

IUSTITIA

WAŻNE PYTANIA

Należę do sędziów naiwnych, którzy dotychczas wierzyli, że żaden rzecznik dyscyplinarny nie odważy się na ingerencję w proces orzeczniczy

z SSA Maciejem Żelazowskim*

rozmawia Tomasz Zawisłak**

Tomasz Zawisłak: Panie Sędzio, czy kilka lat temu w najśmielszych snach przypuszczał Pan, że będzie ścigany za wykonanie uchwały Sądu Najwyższego?

Maciej Żelazowski: W pierwszej kolejności chciałbym bardzo podziękować za zaproszenie do wypowiedzenia się na łamach kwartalnika „Iustitia”. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że należę do tego pokolenia sędziów, któremu wpajano, że sędzia faktycznie powinien być niewidoczny, a jedyna forma jego wypowiedzi to orzeczenia. Stąd nie mam doświadczenia w wypowiedziach takich jak ta, i z góry przepraszam za oczywiste niedociągnięcia. Obecne jednak realia wymusiły na mnie zmianę powyższego stanowiska i spowodowały, że staram się, przynajmniej w niewielkim zakresie, włączyć się w dyskusję nad kwestiami praworządności w Polsce.

Odpowiedź natomiast na pytanie jest chyba dla wszystkich oczywista. Myślę, że jeszcze kilka lat temu żaden sędzia nie przypuszczał, że zastosowanie się do jakiegokolwiek uchwały Sądu Najwyższego, a szczególnie do uchwały trzech połączonych Izb, mogłoby być oceniane w kategoriach przewinienia dyscyplinarnego, a nawet, tak jak w moim przypadku, przestępstwa. Przecież uchwała połączonych Izb Sądu Najwyższego ma moc zasady prawnej i jakkolwiek zasady prawne wiążą tylko składy Sądu Najwyższego, to w praktyce



miały zawsze olbrzymi wpływ na treść orzecznictwa sądów powszechnych. Przecież uchwały zawierają zawsze określoną wykładnię przepisów, są poparte szeroką argumentacją i olbrzymią wiedzą oraz autorytetem Sądu Najwyższego. Nie sposób też pominąć tego, że uchwała dotyczy bezwzględnej przyczyny odwoławczej, której występowanie w postępowaniach karnych sądy winny badać w każdej sprawie, z urzędu i niezależnie od zakresu zaskarżenia. Faktycznie zatem ściganie dyscyplinarne mojej osoby związane jest z treścią konkretnego orzeczenia i tak naprawdę ingeruje w konstytucyjnie zagwarantowaną niezawisłość sędziowską. Ciekawe jest też to, że przynajmniej w moim przypadku, zastosowanie się do uchwały połączonych Izb Sądu Najwyższego i wynikającej z niej zasady prawnej, obok rzekomego naruszenia szeregu przepisów, ma stanowić jednocześnie uchybienie godności sędziowskiej. Zaczynam się zatem zastanawiać co obecnie rozumiane jest za działanie godne sędziego i niestety odpowiedź jawi się jako oczywista, takie działanie, które zgodne jest z wolą władzy wykonawczej i ustawodawczej. Wszczęte wobec mojej osoby postępowanie dyscyplinarne odbieram też jako próbę zastraszenia środowiska sędziowskiego. Za uważam bowiem, że wszelkie obecne działania nakierowane są na utrwalenie za wszelką cenę obecnego modelu funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa, powołania sędziów czy podporządkowania sądownictwa władzy wykonawczej i zmierzają do wyeliminowania wszelkich przypadków kwestionowania takiej sytuacji i wskazywania na kwestie praworządności. Wystarczy chociażby spojrzeć jak zmieniono

* Sędzia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

** Sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia.

przepisy ustawy – Prawo o ustroju sądów powszechnych, w której nie tylko wprowadzono nowe postaci deliktów dyscyplinarnych, nie tylko zabroniono podejmowania określonych uchwał, nie tylko bezwzględnie uzależniono powołanie rzecznika dyscyplinarnego od władzy wykonawczej, ale jeszcze zmieniono treść art. 55 § 1 tej ustawy, wprowadzając uregulowanie mówiące, że sędzią sądu powszechnego jest osoba powołana na to stanowisko przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, która złożyła ślubowanie wobec Prezydenta RP, i jednocześnie wyeliminowując zapis mówiący o powoływaniu sędziów na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa. To ostatnie zatem działanie ewidentnie wskazuje, jak władza wykonawcza zabezpieczyć się stara przed kwestionowaniem udziału obecnej Krajowej Rady Sądownictwa w procesie powołania sędziów, pozostawiając jej jednocześnie olbrzymie kompetencje w procesie nominacyjnym.

T.Z.: Dlaczego Pan się zdecydował na ten krok? Można było się przecież spodziewać reakcji rzeczników dyscyplinarnych. Czy nie obawia się Pan sankcji wynikających z tzw. ustawy kagańcowej?

M.Ż.: Przede wszystkim należało i należy to do moich obowiązków orzecznich związanych z badaniem występowania bezwzględnej przyczyny odwoławczej. Od początku też wskazywałem na niezgodność powołania członków obecnej Krajowej Rady Sądownictwa chociażby z treścią art. 187 Konstytucji RP. Z przepisu tego przecież jasno wynika kogo może do Krajowej Rady Sądownictwa wybrać Sejm i Senat i regulacje wprowadzone w tym zakresie ustawą z 8.12.2017 r. ewidentnie ww. przepis Konstytucji RP naruszają. Zresztą olbrzymie wątpliwości wywoływało nawet to, czy niektórzy członkowie obecnej KRS, powołani zostali w zgodzie z ustawą z 8.12.2017 r. Od początku też wskazywałem, że powyższe kwestie rzutują na ocenę prawidłowej obsady sądu. Moje zatem działanie było zwykłą konsekwencją stanowiska, jakie od początku wprowadzonych przez obecną władzę zmian prezentowałem. Mimo wszystko **należę też chyba do sędziów naiwnych, którzy dotychczas wierzyli, że żaden rzecznik dyscyplinarny nie odważy się na ingerencję w proces orzeczniczy**, bo jako taką ingerencję odbieram postawienie mi zarzutu dyscyplinarnego, nawet jeżeli formalnie nie odwołuje się on do treści wydanego przeze mnie orzeczenia. Przecież rzecznikiem dyscyplinarnym, czy jego zastępcami są sędziowie, którzy winni rozumieć konieczność badania występowania bezwzględnej przesłanki odwoławczej i tego, że kwestia ta należy do zakresu orzecznictwa, nie mówiąc już o znaczeniu niezawisłości sędziowskiej. Z oczywistych względów nie chcę też tutaj omawiać wręcz absurdalności postawionego mi zarzutu. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że w zasadzie za zarzucane mi przewinienie dyscyplinarne przewidziane są jedynie dwie najsurowsze kary (złożenie z urzędu lub przeniesienie na inne miejsce służbowe), ale zupełnie nie przyjmuję do wiadomości tego, że mógłbym

zostać ukarany za wykonywanie obowiązków orzecznich. Zdaję sobie jednak sprawę z obecnych realiów, w tym z oczywistego łamania treści orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 8.4.2020 r., w którym nakazano wstrzymanie Działalności Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, czy uchwały połączonych Izb Sądu Najwyższego z 23.1.2020 r. kwestionującej umocowanie do orzekania osób zasiadających w tej Izbie i konsekwencji z tego dla mnie płynących (możliwość zawieszenia w czynnościach, ograniczenie wynagrodzenia, uchylenie immunitetu, o samym skazaniu nie mówiąc). Przestrzeganie jednak praworządności i zasad demokratycznego państwa prawa, a także tak po ludzku mówiąc, uczciwości i szacunku dla tego co dotychczas robiłem, jest dla mnie istotniejsze niż ewentualne konsekwencje, jakie mnie dotkną. Szkoda mi tylko ewentualnych trudności dla moich najbliższych, ale mam w nich pełne wsparcie. Spotkałem się także z bardzo dużym wsparciem osób spoza najbliższego kręgu, od obietnic pomocy finansowej, po nawet propozycje nowej pracy. Patrzę zatem w przyszłość spokojnie, chociaż cały czas uważam, że tzw. ustawa kagańcowa nie wyłączyła działania treści art. 439 § 1 KPK i w żaden sposób nie pozbawia sędziego prawa, a raczej obowiązku, badania uregulowanej w nim kwestii występowania bezwzględnej przyczyny odwoławczej.

T.Z.: Czy czuje się Pan buntownikiem, który dokonał aktu sędziowskiego nieposłuszeństwa?

M.Ż.: Absolutnie nie czuję się buntownikiem. Zastosowałem się po prostu do uchwały połączonych Izb Sądu Najwyższego, podjąłem stosowne czynności i wydałem orzeczenie. Trudno w takiej sytuacji uznać za buntownika sędziego, który stara się przestrzegać roty ślubowania, dąży do przestrzegania praworządności oraz postępuje zgodnie z uchwałami Sądu Najwyższego. Raczej czuję się rozczarowany, że uchwała połączonych Izb Sądu Najwyższego nie znalazła szerszego oddźwięku i wskazana w niej kwestia nie jest badana przez sądy. Spotkałem się z argumentacją, że sądy w sytuacjach gdy strony (mam na myśli procedurę karną) nie podniosły zarzutu dotyczącego zaistnienia bezwzględnej przesłanki odwoławczej, jej występowanie badały „milcząco” i nie dawały temu wyrazu w orzeczeniach i dlatego obecnie też nie ma potrzeby innego postępowania. Takie jednak tłumaczenie uznaję za unik, albowiem sytuacja wskazana w uchwale połączonych Izb Sądu Najwyższego z 23.1.2020 r. ma charakter systemowy i związana jest z ewidentnym podporządkowaniem czy uzależnieniem obecnej Krajowej Rady Sądownictwa od władzy wykonawczej. Ponadto, badanie występowania rozważanej tutaj bezwzględnej przyczyny odwoławczej nie może się odbyć bez wcześniejszego zgromadzenia dowodów, np. protokołów posiedzeń kolegium sądu, a tym samym nie może się odbyć „milcząco”. Na temat natomiast sędziowskiego nieposłuszeństwa, przeczytałem jakiś czas temu, że dotychczas cywilne nieposłuszeństwo miało charakter antysystemowy i wiązało się z kontestowaniem porządku praw-

nego, a ewentualne obecne nieposłuszeństwo sędziowskie ma charakter systemowy i dąży do poszanowania demokratycznego systemu prawnego.

T.Z.: Przez niespełna 2 lata był Pan Prezesem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie. Został Pan nagle odwołany na początku 2018 r. Lokalne media wskazywały, że nie chodziło wcale o to, że Sąd Apelacyjny w Szczecinie nie radził sobie z opanowaniem wpływu spraw karnych (taki powód wskazano w komunikacie Ministerstwa Sprawiedliwości), lecz o to, że kierowany przez Pana Sąd ostro skrytykował zmiany w sądownictwie, które wprowadził Minister Sprawiedliwości. Czy doczekał się Pan wyjaśnienia rzeczywistych przyczyn swojego odwołania?

M.Ż.: Oczywiście przyczyną mojego odwołania nie była kwestia wadliwego nadzoru nad sprawami karnymi. Kilka razy już to wyjaśniałem, ale jeszcze raz chciałbym to powtórzyć, że pion karny Sądu Apelacyjnego w Szczecinie od lat we wszelkich statystykach plasował się w samej czołówce sądów apelacyjnych i dlatego wskazana przyczyna odwołania była absolutnie fałszywa. Zresztą jeszcze przede mną na terenie apelacji szczecińskiej odwołano prezesów Sądu Okręgowego i Rejonowego w Gorzowie Wlkp., w których przypadku, w przeciwieństwie do mnie, wskazano przynajmniej jakieś liczby mające przemawiać za złą sytuacją sądów i brakiem nadzoru ze strony odwołanych prezesów i liczby te w żaden sposób nie odpowiadały rzeczywistości, nawet tej wynikającej z ministerialnych sprawozdań. Nigdy nie dążyłem też do wyjaśnienia przyczyny mojego odwołania i rzeczywistych powodów takiej decyzji, chociaż mogę się ich domyślać. Szkoda mi jedynie sędziów pionu karnego Sądu Apelacyjnego w Szczecinie, którzy bardzo ciężko pracowali i pracują i dla których uzasadnienie odwołania mojej osoby z funkcji prezesa było po prostu obraźliwe.

T.Z.: Czy dotychczasowy system nadzoru administracyjnego nad sądami powszechnymi się sprawdził? Jakie Pan dostrzega jego wady, a jakie zalety?

M.Ż.: Rozumiem, że chodzi o obecną formę nadzoru nad sądami powszechnymi. Oceniam ją oczywiście negatywnie. Przede wszystkim widoczna jest centralizacja i chęć kontroli przez Ministra Sprawiedliwości jak najszerzego obszaru zadań. Wspomnieć chociażby należy o wprowadzeniu zasady, że to Minister Sprawiedliwości wyraża opinię przy powoływaniu sędziów wizytatorów, która to opinia przynależna była wcześniej kolegium sądu. Dla takiego rozwiązania nie znajduję żadnego racjonalnego uzasadnienia, poza oczywiście chęcią zwiększenia zakresu kontroli. Wprowadzono również bardzo nieczytelne podstawy odwołania prezesów sądów, przez co, przynajmniej teoretycznie, a niestety jak wskazują doniesienia medialne, także praktycznie, uzyskano wpływ na ich decyzje. Zmieniono również zasady powoływania dyrektorów sądów itd. Za wręcz kuriozalne uważam natomiast

rozwiązanie przewidujące wydanie opinii w przedmiocie odwołania prezesa sądu przez kolegium tego sądu w sytuacji, w której w skład kolegium wchodzi wyłącznie prezesi, którzy mogą zostać w tym samym trybie odwołani. Mam wrażenie, że obecna władza panicznie boi się wszelkich form samorządności lub decentralizacji, w przeciwieństwie do wcześniejszych rozwiązań, które przynajmniej w części przesuwały decyzje na poziom apelacji (np. powoływanie przez prezesów sądów apelacyjnych, prezesów sądów rejonowych). Mam też wrażenie, być może mylnie, że najistotniejszym narzędziem nadzorczym stała się obecnie groźba odwołania z pełnionej funkcji prezesa, odwołania sędziego z delegacji do sądu wyższego rzędu, czy też postępowanie dyscyplinarne.

T.Z.: Czy wierzy Pan w samorząd sędziowski, a zwłaszcza w to, że samorząd mógłby włączyć się w zarządzanie sądami, decydować lub współdecydować o kluczowych sprawach, w tym o powoływaniu i odwoływaniu prezesów?

M.Ż.: Zaczniemy od tego, że samorząd sędziowski uległ drastycznemu osłabieniu. Po pierwsze, dokonano jego rozdrobienia. Czym innym bowiem było zgromadzenie ogólne sędziów apelacji, gdzie w jednym miejscu i czasie spotykali się przedstawiciele wszystkich szczebli sądów powszechnych i podejmowali wspólnie decyzje, a czym innym zgromadzenia sędziów jedynie danego sądu. Ponadto, znacznie ograniczono uprawnienia obecnych zgromadzeń sędziowskich, eliminując najważniejsze z nich, a to uprawnienie do opiniowania kandydatów na stanowiska sędziowskie oraz uprawnienie do opiniowania kandydata na prezesa sądu. W tym pierwszym przypadku wprawdzie przewidziano możliwość wybrania delegatów do udziału w posiedzeniach kolegium sądu zwoływanych w celu zaopiniowania kandydatów na stanowiska sędziów, ale jednocześnie „zabezpieczono” sobie pełną kontrolę w tym zakresie poprzez ustalenie, że liczba delegatów jest równa liczbie członków kolegium, co przy uwzględnieniu, że w skład obecnych kolegiów sądów okręgowych i apelacyjnych wchodzi jedynie prezesi owych sądów, przy uwzględnieniu, że w przypadku remisowego wyniku głosowania decyduje głos przewodniczącego kolegium, czyli faktycznie prezesa sądu oraz przy uwzględnieniu tego w jaki sposób powołano dużą część prezesów sądów i jakie są obecnie możliwe podstawy ich odwołania, daje gwarancję podjęcia przez kolegia oczekiwanych decyzji. Oczywiście nie chcę tutaj deprecjonować uczciwości i obiektywizmu niektórych prezesów sądów, ale niestety doniesienia prasowe wskazują, że przynajmniej część z nich jest bezwzględnie uległa wobec władzy wykonawczej. Sędziowie danej apelacji czy okręgu najlepiej znają też poszczególnych sędziów, ich zalety i wady, w związku z czym ich opinia, tak o kandydatach na sędziów sądów wyższego rzędu, jak i o kandydatach na stanowisko prezesa sądu była wręcz bezcenna, dając przy tym autentyczną legitymację do pełnienia tej ostatniej funkcji. Co więcej opinie samorządu sędziowskiego były praktycznie wiążące. Nie sposób też

zapomnieć o wprowadzonym zakazie podejmowania przez samorządy uchwał podważających zasady funkcjonowania władz Rzeczypospolitej Polskiej i jej konstytucyjnych organów, do czego uważam, że sędziowie są tak naprawdę wręcz zobowiązani.

T.Z.: Jest Pan przedstawicielem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie w Forum Współpracy Sędziów. Czy ta inicjatywa ma sens? Jak Pan ocenia atak rzeczników dyscyplinarnych na Stałe Prezydium FWS?

M.Ż.: Oczywiście, że uważam, że ta inicjatywa ma sens. Gdyby było inaczej, nie byłbym przedstawicielem Sądu Apelacyjnego w Szczecinie do tego gremium. Powstanie Forum stanowiło reakcję na wprowadzane zmiany w Krajowej Radzie Sądownictwa i ograniczanie samorządów sędziowskich. Jest to obecnie jedyne forum, poza oczywiście stowarzyszeniami sędziowskimi, gdzie mogą spotkać się sędziowie wszystkich szczebli i bez jakichkolwiek obaw wyrazić swoje stanowisko. Co więcej, jest to forum, które analizuje wprowadzane zmiany, dokonuje ich oceny i wyraża w tym zakresie swoje stanowisko. Wspiera również sędziów i stara się ich bronić przed działaniami władzy wykonawczej. Nie mam przy tym wątpliwości, że to właśnie taka działalność stała się przyczyną wszczęcia postępowań dyscyplinarnych wobec najaktyw-

niejszych sędziów FWS, czyli tych, którzy wchodzi w skład Stałego Prezydium.

T.Z.: Od kilku lat jest Pan związany ze szczecińskim czasopismem „In Gremio”. To bardzo ciekawy i chyba unikalny w skali kraju przykład kooperacji przedstawicieli zawodów prawniczych. Jakie znaczenie ma taka współpraca i czy nie obawiacie się zarzutu korporacjonizmu?

M.Ż.: Jak to już powiedziałem na wstępie, miałem olbrzymi problem z wypowiadaniem się w inny sposób niż przez orzecznictwo, ale czasopismo „In Gremio” jest zjawiskiem tak wyjątkowym, że wielkim zaszczytem jest dla mnie możliwość bycia członkiem jego zespołu redakcyjnego. To tutaj wypowiadają się przedstawiciele wszystkich środowisk prawniczych na tematy bieżące, na temat zmian w prawie, itd. Czasopismo to pełni też funkcję integracyjną, a nawet propagującą wydarzenia kulturalne. Niewątpliwie w środowisku szczecińskich prawników odgrywa więc ważną rolę. Nie sposób też mówić o jakimkolwiek korporacjonizmie w sytuacji, gdy mamy do czynienia z czasopismem, które wypełnia ww. zadania, a integracja środowiska prawniczego nie może być utożsamiana z tworzeniem korporacji.

T.Z.: Dziękuję za rozmowę.



Chcesz wesprzeć sędziów, którzy nie ze swojej winy znaleźli się w trudnej sytuacji?

FUNDUSZ POMOCY

Fundacja Dom Sędziego Seniora, której fundatorem jest m.in. Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” uruchomiła Fundusz Pomocy, którego zadaniem jest wspieranie sędziów, którzy – tak jak Paweł Juszczyszyn – bez swojej winy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej <http://domsedziegoseniora.pl/fundusz-pomoc>

Wpłaty na ten cel można dokonywać na utworzone dla tego celu konto Fundacji

20 1090 1346 0000 0001 4426 7265

Pomoc będzie udzielana w oparciu o postanowienia Regulaminu Funduszu Pomocy.

Nawet najmniejsza pomoc to ogromne wsparcie.

Wpłać dowolną kwotę i przekaz informacje znajomym!

Chcielibyśmy, jako sędziowie i obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, aby osoby związane z naszym środowiskiem, które znalazły się bez swojej winy w sytuacji wymagającej wsparcia, potrzebną pomoc uzyskały.

Serdecznie zapraszamy do wsparcia Funduszu.

Dziękujemy za każdą pomoc!